Kazimierz Laskowski (E'li).

OSTATNIA SZARŻA



WARSZAWA.

DRUK[illegible]WICZA

Warecka № 5. Telefon 88.54.

1907.



Kazimierz Laskowski

KAZIMIERZ LASKOWSKI (EL'I).

OSTATNIA SZARŻA.

Szanownej Pani P. [illegible] [illegible] z prośbą o życzliwą pamięć. Autor

WARSZAWA. — 1907. * * *
DRUK PIOTRA AMBROZIEWICZA.
WARECKA № 5. — TELEFON 80.54.

Ostatnia szarża.

Autorowi
„Trzech Szarż".

Tam! tam... górą... dwie źrenice
patrzą: Kraków, Racławice...

. . . .

Na nizinie hufiec dzieci...
Miechów!
Sześćdziesiąty trzeci...
Gore! gore!
Bój ofiarny,

garstka naszych... mur cmentarny...
Na cmentarzu: krew potokiem!
broń do oka... śmierć pod okiem...
...Zażegotał próg kościelny!...
jeszcze jeden wystrzał celny,
jedna kula poświęcona
i... ostatni żuaw kona!

. . . .

A tam w górze dwie źrenice
patrzą: Kraków, Racławice!

. . . .

Gore! gore!
Już śmierć bliska!
jeszcze tylko kosa błyska,
jeszcze tylko w odlew dzwoni
jakaś szabla w polskiej dłoni!
jeszcze tylko nakształt gwiazdy
świeci stalą pluton jazdy!
A tam... w dole... dym! pożoga!
Całe miasto w ogniu wroga!

. . . .

Stanął „starszy“ przed plutonem:
— Kto chce Polskę uczcić zgonem?
...Spojrzał chłopak po chłopaku:
— Gotów?
— Gotów!
— Do ataku!
Skrócić cugle! broń w pół ucha...
W imię... Ojca! Syna! Ducha!
— Bywaj!
— Bywaj!
— Za mną dzieci!
...Cały pluton w ogień leci!
Cały pluton prze ku miastu...
A w plutonie... jedenastu.
Jedenastu: pluton cały!
a dwunasty... orzeł biały!

i te w górze dwie źrenice
gród Wawelski... Racławice!

. . . .

A tam w dole: miasto żągiew!
Śmierć z płomieni ma chorągiew!
A tam...

. . . .

Lecą...!
...z szyi murów
pluje ołów z luf piechurów...
bagnet pruje trzewia brzuchów,
a ci lecą... garść dzieciuchów!
...Spojrzał „starszy“ po plutonie...
Już trzy luzem biegną konie...
— Szlusuj! za mną!
...za pierś chwyta
— Za... m... ną...!
Runął pod kopyta!
Lecą... Rynek... Na wylocie,
przejechali w „striełków“ rocie:
Salwa!... Ach!... Jezus! Maryja!
...— „Żegnaj matko“... Koń się zwija!
— Szlusuj!
...Sześciu pluton cały,
a nad nimi orzeł biały!
Lecą...
Salwa...
— Szlusuj“...
Pięciu!
Znów ktoś załka po dziecięciu...

Salwa! Czterech... trzech... dwóch...
Lecą...
Jeszcze szablą w ogniu świecą...
Jeszcze jeden strzał...
Krzyk bratni...
— Janku!
— Polsko!
...padł ostatni!

Moje dzieci.

Moje dzieci!
Choć nie było doli
We łzach jeno skąpany kęs chleba,
Ale smutno, ale dziwnie boli,
Kiedy z niczem mi odejść potrzeba...
Nie zostawić nic dla was, krom płaczu
Moje dzieci! po ojcu tułaczu...

. . . .

Lecz powiedźcie tym, co mi wierzyli,
Żem miał w piersiach serce nie dla siebie,
Że nosiłem do ostatniej chwili
Czyste w sobie i czyste pogrzebię,
Nawet z marzeń żadnych nie odarte...
I to serce Wam daję za wartę!

Niech Was strzeże, niech stoi na straży
Między życiem a moją mogiłą;
Niechaj z Wami w dniach tęsknoty marzy
Tak, jak we mnie do trumny marzyło;

Niech wam będzie za szczęście, za ludzi
I co trzeba zbudzić w duszy — budzi!

Może kiedyś w noc listopadową
Kiedy światem liść leci zawiędły,
W waszych duszach odżyją na nowo
Owe myśli, co się ojcu przędły —
Może kiedyś w takiej nocnej dobie
I ja z Wami będę marzył w grobie.

Może Wam też kiedyś złotą zjawą
Stanie w oczach — ostatnie marzenie,
Z ranną zorzą spłynie nad Warszawą
I zamierzchłe powyzłaca cienie
I do mogił sięgnie i oświeci
Wszystkie prochy... i mój — moje dzieci!

Może kiedy cmentarnym ogrodem
Jakiś apel ozwie się żołnierski!
To się duchy zerwą korowodem,
Jak tej nocy — w wystrzał belwederski
I pobiegną z grobnego ogrójca
W pomoc żywym... Tam znajdziecie ojca.

Ja tam będę! W szeregach tej doli,
Co z dnia na dzień truła się w krwawicy!
Cały w więzach upragnień, bez woli,
Ze łzą krwawą na zgasłej żrenicy!
I tak będę walczył za świat żywy
Jako walczyć może — nieszczęśliwy!

Serce wezmę w zaciśnięte pięście
I nieść będę, by wszyscy widzieli,
I bić sercem — za to wasze szczęście
I za moje, co mi je odjęli —
Za tych wszystkich, co równi mi w jęku,
Będę walczył z krwawem sercem w ręku!

Ale wy się nie lękajcie dzieci,
Chociaż ojca ujrzycie upiorem...
Bo w noc taką — gdy liść zwiędły leci —
Wszystkie groby stać będą otworem,
Wszystkim bólom roztworzą podwoje...
Będę z Wami — biedne dzieci moje!

Smutno mi Boże.

Smutno mi Boże!
Słyszę szept dzieciny...
„Ojcze nasz, — mówi — który jesteś w niebie“,
„Święć się Twe Imię“ i „odpuść nam winy“ —
Mówi do Ciebie...
Że już to dziecko o coś prosić może —
Smutno mi, Boże!
I ja chłopięciem przed srebrnym obłokiem,
Gdzie złoty trójkąt z białą gołębicą,
Klękałem niegdyś z rozmodlonem okiem,
Ufną źrenicą,
Że dziś, nie patrząc, jeno głowę korzę —
Smutno mi, Boże!
Smutno mi, Boże!
Od Twojego nieba
Do mojej ziemi śnieżne płaty lecą
I po zagonach powszedniego chleba
Zamrozem świecą...
Że siejesz lodem, mając w skarbcu zorze —
Smutno mi, Boże!
I chociaż, stojąc pod Chrystusa Krzyżem,
Co w swe ramiona objął moje pola,
I ja z dziecięcym powtarzam pacierzem:
„Bądź Twoja wola“
Gdy w samotności myśl u stóp Twych złożę —
Smutno mi, Boże!

Byle dalej.

Jeszcze kruch własnej duszy na nową piosenkę,
Jeszcze skraw szczerych uczuć, co się łzami prószą,
Byle kawałek chleba ująć w pustą rękę
I ponieść w głodne usta za śpiewanie duszą!

Jeszcze kruch własnej duszy, jeszcze jedno bicie,
Wykradzione z pod serca, z własnej krwi wyssane,
Byle kawałek chleba mieć na dalsze życie,
Szczęśliwe, uśmiechnięte, po grób prześpiewane!

Wspomnienie.

Tyle mię już odeszło, tyle odumarło,
Tyle mogił najdroższych śpi w cmentarnej głuszy!
Tyle razy się serce w strzęp boleści darło,
Że samo, jak mogiła, usypana w duszy!

I jeśli czasem iskrę wykrzesze z kamienia,
Jeśli uderzy w strunę, pyłem potrząśniętą,
To jeno, gdy w pamięci zapłoną wspomnienia,
Jak te lampki nad grobem w Zaduszkowe święto.

W dniu Twego święta.

W dzień Twego święta, w Twoje Zmartwychwstanie,
Między modlitwy ziemi uroczyste
Dziwne mi z piersi spłynęło pytanie:
Litosny Chryste!

Czyś one smutki, co przyszły po tobie,
Czuł w Swojej Męce i miał w swoim Grobie?

Czyś tam, rozpięty na Golgoty szczycie,
Gdy w dłoń żelazne zabijano ćwieki,
Cierpiał i za to, co przyniesie życie
Z przyszłemi wieki?

Czyś niósł do Ojca ofiarne orędzie
Za to, co kiedyś, w przyszłych bolach będzie?
Czy — gdy złożono Twoje człowieczeństwo
W mogilnej skale po dzień Wniebobrania —
Miałeś w całunach spowite męczeństwo
Mego zarania?

Czy po trzech dobach, kiedyś Bogiem ożył,
Zabrałeś z ziemi, coś człowiekiem złożył?

Bo oto widzę moje dzieci blade,
I własną duszę do głębiny smutną,
I szarej doli olbrzymią gromadę,
Jak zgrzebne płótno,

Na wietrze losów rozwieszone, schnące...
I serca w dalszy ciąg pokutujące!

Widzę na twarzach, co mi bliźnią twarzą,
Oglądam w oku, co jak moje wierzy —
Jako łzy płyną, jako skargi gwarzą
W szepcie pacierzy,

Jak z każdym zmierzchem i o każdym świcie
Do Twego Krzyża idzie płakać życie!

A Ty nad Ziemią i na samej Ziemi,
Co ci przy drogach stawiła ołtarze,
Słyszysz i patrzysz z anioły świętemi
W modlących twarze...

Więc nie wiem, Chryste! bom się bolem upił,
Coś Ty miał w grobie i coś zeń odkupił?

Zosiom.

„Niechaj mię Zosia o wierszyk nie prosi“ —
Powtórzę dzisiaj, jak wielki poeta,
Bo każda piosnka, cobym złożył Zosi,
Nie taka będzie, jakbym chciał i nie ta,
Ani wiązania całego nie powie...
Więc co po pieśniach, gdy mówią w połowie?

Niechaj mię Zosia o wierszyk nie prosi...
Bo jabym inną chciał śpiewać piosenkę,
Nie tę, co w rymach łka, po strunach rosi,
Co ma na żebry wyciągniętą rękę,
Co leci echem na rozstajną drogę...
A innej, Zosiu, zaśpiewać nie mogę!

Niechaj mię Zosia o wierszyk nie prosi...
Bo taka śpiewka sama kiedyś stanie,
I sama będzie wiersze mówić Zosi,
I z samej siebie zrobi jej wiązanie
I ja to Zosię poproszę nawzajem
O tę piosenkę i z nią pójdę krajem.

Niechaj mię Zosia o wierszyk nie prosi...
Bo kiedy taka piosenka zadzwoni,
To wietrzyk polny blasków jej naznosi,
To wszystkie kwiaty udzielą jej woni,
To wszystkie gwiazdy zabłysną na niebie
I będzie śpiewać sobie i u siebie.

Niechaj mię Zosia o wierszyk nie prosi...
Bo ja dla Zosi chciałbym wielkiej pieśni!
Dźwięków tak czystych, jak w serduszku Zosi,
Spiewu, co wszystkie myśli ucieleśni,
Odleje w spiżów hejnał, w zaklęć słowie
I nieutai nic, wszystko wypowie!

Melodja.

Rozplótł dziś pod mem oknem bez
Swoje liljowe kosy...
Cyt... cyt... jakby melodja łez
Przez srebrne przeszła rosy!

. . . .

Spojrzałem na liljowy krzew,
Czy grajka nie obaczę?...
Cyt... cyt...
...To moich źrenic śpiew
To moja dusza płacze!
To w moją pierś ten wonny bez
Zapuścił w głąb korzeniem!
I grał... ach! na melodję łez
Wspomnienie za wspomnieniem!...

Życie jest krótkie.

Życie jest krótkie, piękna pani!
Miniony już nie wraca dzień
Więc trzeba brać, co niesie w dani,
Nie tłumić w sobie własnych chceń...
Bo życie krótkie, piękna pani!
Miniony zaś nie wraca dzień!

Ani stłumione w sobie słowo,
Ani zryw myśli, pragnień strzęp,
Nie sięgnie w przestrzeń zagrobową,
Na ziemię jeno mając wstęp...
Więc po co tłumić takie słowo?
Po co pragnienia szarpać w strzęp!

Wszystko, co ludzkie, nasze, własne,
Szara, czy złota będzie nić,
Ziemskie ma jeno ramy ciasne,
Tutaj mrzeć musi i tu żyć!
Więc po co winić serce własne,
Za co je karać, gdy chce bić!

Wierzba.

Pomiędzy parku drzewa strzyżone
Wsadzono wierzbę z nad strugi —
Ogrodnik zielną obciął koronę,
Zrównał pręt jeden i drugi.

Potem, by gruszki z siebie wydała
Sztuka siliła się długo —
Mimo to wierzba wierzbą została,
Szumiąc, jak dawniej, nad strugą!

Kujawiak.

Moiście wy grajku, moi,
Trza wam skrzypki brać,
Bo już ciżba cała stoi,
Nawołując u podwoi,
By jej śpiewkę grać
Od duszy!
Grać, od serca grać!
Posłuchajcież, jak się proszą,
Domagają w głos:
O tę nutę niemacoszą,
Co ją na dnie w piersiach noszą,
Jak marzony los
Od Boga!
Jak pisany los!
Nie zwlekajcież, grajku miły,
A utrafcie w ton:
Żeby oczy się zrosiły,
Wszystkie serca, wej! zabiły,

Kiej odpustny dzwon!
We świątki!
Kiej odpustny dzwon!
Dalej, grajku! dudu... dudu!
Choćby struny rwać!
Żywo, stary! tyla ludu,
Nie żałujcież smyka, trudu,
Bo jest komu grać
Do serca!
Bo jest komu grać!

Cyk... cyk...

Cyk... cyk...
Stary zegar ze ściany wciąż gada,
Stary zegar wciąż gada i stuka...
Cyk... cyk...
Mierzył chwile dla dziada pradziada —
Mierzy chwile dla wnuka prawnuka...
Cyk... cyk...
Stary zegar wciąż gada ze ściany,
Każde mgnienie minione w głos woła...
Cyk... cyk...
Jak zmierzch nocny i ranek różany,
Dwie wskazówki się gonią dokoła!
Cyk... cyk...
Stary zegar wciąż gada i gada,
Ciągle cyka w miarowem napięciu...
Cyk... cyk...
Jakby chwile, stracone za dziada
Chciał po latach przywołać wnuczęciu.
Cyk... cyk...

Szczęście.

Szczęście! jak ciebie trudno zdobyć na tej ziemi!
Ile dni trzeba przeżyć w znoju i goryczy.
Ile nocy wyczekać z oczyma mokremi!
Za jednę, nieuchwytną drobinę słodyczy!

Ileś ty zrabowało uczuć, dusz zatruło,
Ile istnień okradło z serca i sumienia!
Ile myśli rozpaczy przewiązało stułą!
Ile pragnień zaklęło w posągi z kamienia!

Szczęście! rabusiu wieczny! bezkarny odmętem
Wampirze, dolą ludzką żyjący od wieka!
Szczęście, zagadko ziemi! Szczęście... bądź prze-
[klętem!
Jam ciebie nigdy nawet nie widział z daleka!

Nigdy nie byłem biedniejszy marzeniem.

Nigdy nie byłem biedniejszy marzeniem
Ani tak bardzo, jako dziś, sierocy,
Kiedy gorącem wezwałem wspomnieniem
Tyle dni znojnych, przepłakanych nocy!
Tyle nadziei na czekaną... Chwilę!
I tyle mogił na... jednej Mogile!

. . . .

Niegdyś... Ach! niegdyś w zadumie wieczora
Utęsknionemu za godziną cudu
Śnił się olbrzymi jakiś Wernyhora!
Idący z czoła i przed czołem Ludu,
Król-duch nad Polski gorejącym Zniczem
Z Kościuszki myślą, a Piasta obliczem!

Jakiś Archanioł-Krak na polskich drogach,
Niosący wici pod piór orlich bielem!
Z piersią szeroką po step na rozłogach!
W wieńcu proporców nad głową-Wawelem,
I sercem — wielką miłością czerwonem,
Bijącem w świty! Zygmuntowskim dzwonem!

Snił mi się taki... może ot pra-Lechów
Proch wniebowzięty, proch nasz! z krwi i kości!
Wrócony Polsce z odpuszczeniem grzechów
Przez Boga — na tę godzinę wolności!
Podobny królom podniesionym z trumny
Równie miłościw, potężny i dumny!

Ten Proch-Wódz niemiał miecza w polskiej dłoni
Ani łez bratnich na sobie, ni zmazy—
Jeno wiał znakiem Orła i Pogoni
I Chrystusowe powtarzał rozkazy...
A świat się cały u stóp jego ścielił
Aż po mogilny jęk — i z nim weselił.

I szły pokłonem na huf! błyskawicą!
Szkaplerzne role z wschodu do zachodu—
I Wierzynkową dzwoniły skarbnicą,
I Kaźmierzowem wyznaniem Narodu...
A Wódz kładł ręce na pogłowia wstęgę
I Reytanową powiadał przysięgę,

Słowa po słowie, jakby przy ołtarzu
Na Mszy dziękczynnej za czekaną Chwilę...
A ołtarz w Ziemi tkwił i w relikwiarzu
Skib: Cheroneę miał i Termopilę
Męczeńskich kości! i słońce w gromicach!
I dzwon na jutrznię wołał... w Racławicach!

. . . .

Moje wy! we łzach przemarzone noce
Aż do ostatniej z Langiewicza cieniem —
Coście myśl polską w Dawidową procę
Zbroiły — strzegąc przed serca zwątpieniem!
Wy! długie, szare godziny Narodu
Dzisiaj Was niemam... i mrę—jak pies z głodu!

Jesienią.

Idzie już...
Na płowe rżyska
Się wciska
Wcześniejszym zmierzchem dziennych zórz!
Przez szare pola się snuje,
Przez pierś, co kocha i czuje,
Idzie już!

Idzie już...
Smutna i blada,
Przysiada
W roztoczy dolin, niw i wzgórz,
Srebrzane krosna dobywa
I świat w zadumę odziewa...
Idzie już!

Idzie już.
Lecą w poświecie
Z drzew liście
Powiędłe — symbol ludzkich dusz!
Z srebrzaną nicią u czoła
Coś płacze w głębi i woła:
Idzie już!

Babie lato.

Niby kwieciem, niby wiosną,
Świat się cały w barwach mieni,
Wietrzyk wieje w pieśń miłosną,
W pieśń miłosną o jesieni!
Na błękitach złote krosno
Dzierzga blaskiem i poświatą —
Świeci wiosną, pachnie wiosną:
Babie lato! babie lato!

Poprzez pola, niwy chlebne,
Poprzez skiby uradlone
Płyną cicho nici srebrne,
Jak marzenia uskrzydlone.
Jakby niebo, jakby słońce
Słało ziemi pieśń skrzydlatą,
Jakby dobrej wieści gońce;
Babie lato! babie tato!

Złote słońce złotem świeci,
Stroi ziemię złotą lamą...
Na podwórku grono dzieci,
Na podwórku tatuś z mamą.
Patrzą... patrzą rozmarzeni

Na gromadkę swą pyzatą,
Jak na wiosnę o jesieni:
Babie lato! babie lato!

Przeleciała nić pajęcza,
Przeleciały wspomnień roje,
Niby dawnych czasów tęcza,
Opowiły ich oboje.
Przeminiony sen uroczy
Objął w uścisk mamę z tatą...
I spojrzeli sobie w oczy:
Babie lato! babie lato!

Popatrzyli jak w ten ranek,
W te dni szczęścia i igraszek...
Do tatusia przypadł Janek,
Do mamusi przylgnął Staszek.
Wyciągają drobne ręce
Ku tej nici ponad chatą.
I śpiewają, jak w piosence:
Babie lato! babie lato!

—Babie lato! Janek dzwoni.
—Babie lato! — Stasio woła...
Dotknął tatuś srebrnej skroni
I srebrnego matuś czoła!
Srebrne nici, co minione,
Odgrodziły srebrną kratą...
Wznieśli oczy załzawione:
Babie lato! babie lato!

Ty mi się synku nie pytaj.

Ty mi się synku,
Nie pytaj:
Co będzie potem?
Czy one chwile, co płyną
Nad twoją głową, dziecino,
Zabłysną zorzą i złotem?

Ty się nie pytaj.
Lecz z podniesioną idź głową
I każdą rozświetl jutrzniową
Nadzieją witaj!

Ty mnie się synku,
Nie pytaj,
O nic nie pytaj!
Tatulo stare ma oczy,
Nie wszystko dojrzy w przezroczy—

Lecz każde jutro swe witaj,
Nadzieją witaj
I bierz co twoje, dla ciebie,
O nowych zorzach na niebie,
I bierz, i chwytaj!
Ale się synku niepytaj!
Starego ojca nie pytaj.

Czemuś się ty chlebie rodził.

Czemuś się ty, chlebie, rodził?
Czemu cię trzeba?
Toć bez ciebie człek-by chodził,
Jak skrawkiem nieba!

Tożby ludzie ludziom byli
Gwiazdy złotemi —
Majem żyli, rajem śnili
Na całej ziemi!

Ej! żebyś ty wiedział, chlebie!
Czarny kołaczu,
Siła płynie łez przez ciebie,
Krwawego płaczu!

Tobyś prosił Boga w niebie,
W złotym promieniu,
Żeby można żyć bez ciebie,
Chlebie-kamieniu!

Przyszli rabować duszę.

Przyszli rabować duszę...
I brali do szczątka
Wszystko com miał od życia, wszystko, com niósł
[w życie;
Do ostatniego w piersiach zajrzeli zakątka,
Przetrząsneli me serce po ostatnie bicie.
Ostatnią myśl wykradli, z warg złupili tchnienie
I zrabowaną duszę okuli w zwątpienie!

Przyszli rabować duszę...
Czułem w sercu na dnie
Wielkie, szczere, serdeczne ku ludziom kochanie;
Sądziłem, że go żadna moc z serca nie skradnie,
Że zrodzone w kołysce do grobu zostanie!
Wzięli! Rabuś dłoń miękką miał i słodkie usta,
Upoił... Nim ocknąłem już pierś była pusta!

Przyszli rabować duszę...
Nie stało kochania
Więc splugawili serca wystygłe ofiary;
Wydarli zachowane z młodych dni zarania
Szkaplerze ufnych marzeń, przędż tęczową wiary,

Każde co żywsze drgnienia, każdy strzęp nadziei!
Jęknąłem — ale dumny plwałem w twarz złodziei.

Przyszli rabować duszę...
I brali do głuszy,
Do ostatniego jęku, do suchej źrenicy!
Wszystko szczęście rojone wydobyli z duszy!
Jednego tknąć nie śmieli: Wspomnień i Tęsknicy
Nie śmieli! Bo jest straszna moc w oczach heloty
Kiedy staje w obronie prawą do... tęsknoty!

Pieśń idzie.

Elizie Orzeszkowej
w hołdzie.

Powiedziałaś. „I pieśń niech zapłacze“,
Jeśli czuje spiewanie i kocha;
Niech obejmie w krąg nieme rozpacze,
Cichym bólem niech w odzew zaszlocha,
Niech łzą-dzwiękiem w łzach-doli prześwieci.
Powiedziałaś!... Pieśń idzie! Pieśń leci!

. . . .

Idzie... leci... od pól, od chat
Przez podeptanych marzeń kwiat,
Idzie... dzwoni w wichrów rymie,
Płynie falą nad wód szybą,
Pod chmurami srebrzonemi,
Zaklęta w wielkie olbrzymie
„Introibo“
Smutków ziemi!

Przyklęka z okruchem chleba
Gdzie ołtarz jasnego nieba,

Gdzie słońca promienny smug,
Gdzie zorzy jutrzniana wstęga —
Przyklęka woła i sięga,
Gdzie Bóg!

Idzie... leci... wezbrana w szloch,
A z nią dusz tchnienie i ciał proch!
Leci... kosi błyskawicą
Ugwieżdżonych łąk otawę!
Napina gromów cięciwy
I woła mokrą źrenicą:
Ave! Ave!
Sprawiedliwy!

Ave! Spójrz! Otwórz wierzeje!
Wróć miłość, wiarę, nadzieję!
Wróć myślom zerwaną nić!
Wysłuchaj! Ramieniem złotem
Daj ziemi, zroszonej potem,
Daj .. żyć!

Powiedziałaś: „I pieśń niech zapłacze“,
Powiedziałaś: I pieśń niech zaszlocha!
Spójrz! jak rosną jej skrzydła tułacze,
Jak objęła, jak tuli, jak kocha!
Jakby chciała za wszystkie wawrzyny
Wzlecieć w zorze, a ziemi dać czyny!

Siejba.

Kałamarz, kajety, obsadki,
Stos książek na stole dębowym —
Jaś młodszy przy boku siadł matki,
A Stasio przy boku ojcowym.

Rodzice do wiedzy ołtarza
Przywiedli dwóch małych pątników—
Jaś z mamą katechizm powtarza,
Staś z ojcem się uczy wierszyków!

— Masz kochać bliźniego jak siebie“
Pamiętaj: „ty jesteś jak zdrowie“
Sto gwiazdek zabłysło na niebie,
Sto świateł w zacisznej alkowie.

Migocą modraki-oczęta,
Migoce czuprynek włos płowy —
Jaś słowa matczyne pamięta,
Staś pojął ojcowskiej treść mowy.

Cichutko... Nikt palcem nie ruszy...
Cichutko... Jaś słucha, Staś słucha...
I płynie w dziecięcej głąb duszy,
Co z ojców poczęło się ducha.

I płynie, i ziarnem zapada,
I dzwoni na plony, i śpiewa...
W co wierzyć — matuchna powiada,
Co kochać — tatulo posiewa!

A czemżeś ty dla mnie wiosko...

A czemżeś ty dla mnie wiosko?
Czemże ja tobie?
Że tak lecę do cię z troską
O każdej dobie
Myślami —
O każdej dobie.

Że tak lecę i poglądam
Ku czarnej roli.
Że tak pragnę i pożądam,
Jak własnej doli
Zbawienia —
Jak własnej doli.

A czemżeście dla mnie, chaty,
Wy progi nizkie,
Że mi wasze znoje, straty
Tak sercu blizkie,
Siostrzane —
Tak sercu blizkie!

Czemże ja wam zasłużyłem,
Pola i niwy,
Że mi przez was życie miłem,
Dzionek szczęśliwy,
Słoneczny —
Dzionek szczęśliwy!

A czyście mi co zadały,
Chaty i wioski?
A toć wrócę do was cały,
U białej brzozki
Zalegnę —
U białej brzozki

Toć nie zginę na tym świecie,
Powrócę cały;
Toć mię prochem znów weźmiecie,
Jakeście dały,
Zrodziły —
Na życie dały!

Z Wiosną.

Hej! nad szarą ziemią!
    Hej nad rolą płową!
Zaświeciło słonko,
    Kiej na mszę polową!

Kiej na wielkie święto,
    Na odpustny dzionek —
Zaśpiewał wiaterek,
    Zadzwonił skowronek!

Zaśpiewał wiaterek
    Nad szarą redliną,
Powiał chorągwiami —
    Przydrożną brzeziną.

Zadzwonił skowronek,
    By dziaduś w kościele,
Zwołuje miedzami
    Macierzyste ziele!

Niby z onej wioski,
Na on odpust, ludy—
Idzie chlebuś żytni
Z pod ozimej grudy;

Niby z onej wioski
Na wołanie dzwonów,
Ciągną pióra pszenne
Warkoczem zagonów!

Ciągną zioła-ludy
Po niwach, po łanach;
Huka las dąbrową,
Kieby na organach!

Przyśpiewują wtórem
Wierzby ponad stokiem,
Dymi kadzielnica:
Srebrne mgły obłokiem!

A dokoła rosy,
Runią uperloną,
Niby one lampki,
Na ołtarzu płoną;

A dokoła wszystko
Klęka, chyli głowę:
One stare lipy —
Bractwo różańcowe,

Graby — gospodarze,
Osiki — staruchy,
Grusze — gospodynie,
Kaliny — dziewuchy!

A dokoła wszystko
Rzewny pacierz woła:
Dęby — parobczaki
Z jemiołą u czoła;

Nawet one świerki,
Strzeliste, kiej świece,
I śliwy — szlachcianki,
Jabłonie — szlachcice;

Nawet i on sadek
Z opłotnym pasikiem,
Nawet sam dobrodziej —
Sosna z obrazikiem!

Wszystko wokół śpiewa,
Wszystko chyli głową
Na to wielkie święto,
Na tę mszę polową!

Na to wielkie święto
Dla ziela i ludzi,
Na ten dzień odpustny,
Gdy się wiosna budzi!

Na tę mszę polową,
Co żywoty zbawia,
Skoro ją sam Jezus
Litosny odprawia,

Sam Jezus mileńki
Z duszami świętemi
W słonecznym ornacie
Na ołtarzu... Ziemi!

Maj.

Usrebrzył deszcz
majowych ros
Płużoną trudem rolę.
Upadły łzy,
mniej twardy los
I sercu lżej nieść dolę!

Użyźnił deszcz
rzucony siew.
Strzeliły pola runią —
Spłynęły łzy
i dzwoni śpiew,
I w pieśń się myśli strunią!

Orosił deszcz,
ołzawił ból
Na dalsze dni i życie!
Lśni nowy maj
warkoczom pól,
Drży sercem nowe bicie!

Romans.

Pytasz mię pani: co się w sercu chowa?
Co objąć zdolne? czem bije? czem broczy?
Ach! tego ludzka nie wypowie mowa,
Ni zimne mędrca nie wyśledzą oczy!
Takiej głębiny rozumem nie zmierzyć!
I trzeba jeno sercem w serce wierzyć!

Widziałaś może, jak chłop ziarno sieje,
W płużoną skibę rzucając o wiośnie
Widziałaś może, gdy słonko ogrzeje,
Jak z tego ziarna ruń zielona rośnie?
Jak złotym kłosom polne śpiewa ptaszę?
Jak ziemia rodzi?
Tak i serca nasze!

Więc, jak ów chłopek, rzucający zboże,
Nie pyta roli: czy mu wyda plony,
Ale o wiośnie twardy odłóg orze,
Z nadzieją w duszy na kłos wyzłocony —

Jeśli napotkasz serca na odłogu,
Siej dobra pani! resztę zostaw Bogu!

Jeśli napotkasz gdzie biedne i łzawe,
O czarnej doli, jak skibę jałową,
To rzuć w nie, pani, na przyszłą otawę
Ciepłe, bliźniacze pokrzepiania słowo,
Ogrzej nadzieją, jak słońcem, gdy wschodzi,
I czekaj plonów... Jak ziemia urodzi!

Ono urodzi, by ta ziemia-macierz,
I za chleb wsiany setnym odda chlebem!
I na dziękczynny dzwonić będzie pacierz,
Jak polne ptaszę pod wiośnianem niebem!
I siejbiarzowi, srebne roniąc rosy,
Do wspólnych śpichrzów złote złoży kłosy!

Będą w tych kłosach, marzenia najcichsze,
I wieki wspomnień, i pragnień stulecia,
I to rozwiane w niepamięci wichrze,
I to w popiołach rzucone po świecie,
Każda łza szczera, każdy dech-ból krtani —
Zmienione w ziarno...
Siejmy dobra pani!

Zwrotki.

Kocham! *„Io t'amo!“* — śpiewa z ust włocha,
„I love you“ — w mowie anglika —
Tylko *„Ich Liebe!“* — gdy niemiec kocha,
Do głębi duszy przenika.

Więc kto naszego pragnie kochania
Na pierwszą serca zapowiedź,
Ten przedewszystkiem niech się nie wzbrania
Polską usłyszeć odpowiedź!

Myśmy tak czekali!

Czy się co zmieniło?
Czy się co odstało?
Już słonkiem świeciło,
Już wiosną pachniało,

Już Stasiek za pługiem
Ruszył w jare pole,
Już Maryś widziała
Boćka na stodole,

Już się w sercu miało
Na radość, wesele...
A tu znów powiało!
Znowu zimą ściele!

Czy się co zmieniło?
Czy nie było doli?
Już ciepły wiaterek
Czesał warkocz roli,

Już z nad polnej miedzy
Wstawały sasanki,
Już się niebo śmiało
Do ziemi-kochanki,

Już się ludziom w duszy
Rozmaiło kwiecie...
A tu znowu zima
Śnieżnym płatem miecie!

Czy się co odstało?
Czy sam Bóg odmienił?
Już za stodołami
Wygon się zielenił,

Już szary skowronek
Ponad Pańską Męką
Ludziom na pokrzepek
Podzwaniał piosenką,

Już i ponad stokiem
Zagrały wierzbiny...
A tu znowu swiatem
Chodzi tuman siny!

Chodzi tuman siny,
Kroczy zima biała...
Hej, wiosenko-lubko,
Gdzieś się zapodziała?

Gdzieś się zapodziała?
Na ziemi, czy w niebie?
Wróć-że, wróć, wiosenko,
Bo tęskno bez ciebie!

Wróć-że, wróć, wiosenko!
Ukaż wabne lice,
Zażegnaj zwątpienia,
Ukołysz tęsknice!

Ogrzej na swych piersiach,
Co zmroziła zima!
Myśmy tak czekali —
Ciebie jeszcze niema!

W albumie.

Są słowa, których echo każde ucho łowi;
Są słowa, brzmiące tylko w wielkiej serca ciszy;
Są słowa, które tylko pocałunek powie
I tylko pocałunek nawzajem usłyszy.

Już idzie maj.

Już idzie maj! Królewicz maj!
Tęczowe sny już płyną...
Słowicza pieśń... różany gaj...
Noc cicha... ty dziewczyno!

Już idzie maj! w szeroki świat
Serdeczne tłumić skargi!
Gdzie spojrzy—blask! gdzie stąpnie—kwiat!
Gdzie wnijdzie — lepkie wargi!

Już idzie maj! Królewicz maj!
Z kochaniem szczęścia w oku!
Już niesie myśl w rozkoszy raj
Przy twoim, dziewczę boku!

Już idzie maj! czarodziej-wróż!
Przez złotych świtów zorze!
Już usłał nam wezgłowie z róż...
Już zmierzchem okrył łoże!

Już idzie maj! Kochanie-maj!
Już wabi nocką siną...
Już u twych ust...
Więc usta daj!
Maj idzie.. maj... dziewczyno!

W sto lat.

(Pamięci Schillera).

Cześć Tobie, prochu! coś podjął przed wiekiem
Za dusz swobody pieśni rękawice,
Coś chciał za sztandar widzieć przed człowiekiem
Jasnością wielką płomienne źrenice!
Cześć Tobie, prochu, i wawrzynów kwiecie
Za szczytne hasła pod nowe stulecie!

Cześć Tobie, prochu, budzicielu ducha,
Wilhelmie Tellu prawdy, myśli, woli!
Dziś twego hasła cała ludzkość słucha
I pod twem hasłem idzie szukać doli —
Z twej pieśni nowych wyszukuje znaków
Wszystko, co żyje, prócz twoich... rodaków.

A kiedy wiosna.

A kiedy wiosna polem chodzi
To każda grudka ziemi rodzi —
Najmniejsze ździebło ruń przywdziewa,
Najcichsze ptaszę piosnki śpiewa,
Najgłuchszy z tonów gwarzy bytem,
Najczystsze rosy błyszczą świtem,
Wszystko się w słońca blask obleka,
Jak w myśl o szczęściu pierś człowieka!

A kiedy wiosna sercem idzie,
To bieda rada jest swej biedzie!
W najłzawszych oczach łzy się śmieją,
Marzenia stają się nadzieją —
Jako nad wodą niezabudki,
Barwią się w oczach wszystkie smutki,
I w oną zieleń, jak te pola,
Stroi się dola i niedola!

A kiedy ziemia rodzi w wiośnie,
To wszystko zda się kwieciem rośnie,
Najsuchsza gałąź się zieleni,
Każda kropelka tęczą mieni —

Zawiędły badyl miedzą płową
Wije się wstęgą purpurową,
Najmniejsze ziarnko z czarnej bryły
Strzela symbolem wiecznej siły!

A kiedy serce tętni wiosną,
To w duszy dobre myśli rosną,
Każda drobina pragnień szczera
Spełnionej jawy kształt przybiera,
Nad przeminionych marzeń śladem
Nowych gwiazd świeci się dyjadem,
Każda chęć, każdej chęci atom
W potędze swojej równe światom!

Pod mojem oknem...

Pod mojem oknem zakwitł sad,
Wiśniowy wonny sad;
Majowe słońce wstało rano
Nad ziemią, w biały kwiat owianą —
W wiśniowy, biały kwiat.

. . . .

I jakiś dziwny powiał czar
Z tych kwiatów, święty czar!
Wróciła młodość, szczęście, wiosna
I rozśpiewała się radosna
Pieśń — echo dawnych mar...

...Już świta... niebo złoci brzask,
Różowo-złoty brzask...
Ach! niegdyś... niegdyś w takie rano
Na naszą młodość rozkochaną
Słoneczny spływał blask!

. . . .

Pod mojem oknem kwitnie sad,
Wiśniowy, wonny sad,
Jak wtedy, w słodkich dniach pieszczoty,
Tylko zmieniony w kwiat tęsknoty,
W wiśniowy, biały kwiat.

Jest jeden śpiew.

Jest jeden śpiew, jest jedna pieśń,
Co wieczną pozostanie,
Nie strawią jej ni rdza, ni pleśń:
Nazywa się — kochanie!

Nie zgasi jej ponura noc,
Ryk wichrów nie zagłuszy,
Najsroższy ból, największa moc
Nie wyrwie z głębi duszy.

Więc, gdy ta pieśń obejmie w ton,
Ogrzeje swym płomieniem,
Ma ciągły byt, pozorny zgon,
Bo wiecznem trwa istnieniem!

Pieśń bólu.

Porwała się pieśń do lotu,
Pieśń nieznana,
Z krwawej pracy, znoju, potu,
Łez utkana,
Wykarmiona w twardej doli
Kęsem chleba —
Pieśń od ziemi, pieśń od roli
Hen! do nieba!

Porwała się pieśń od ziemi,
Pieśń-marzenie,
I objęła skrzydły swemi
Wszystko tchnienie,
I naokół opowiła
Jutrznią złotą
To, co dotąd smętkiem śniła
I tęsknotą!

I zebrała na lazury
Dni sieroce,
Swoje troski, swoje chmury,
Swoje noce,
I stanęła w jasnem niebie,
W złotem polu,
Ta, na czarnym wzrosła chlebie,
Ta pieśń bolu!

Otworem.

Za dziesiątą rzeką,
Za szczytami gór —
Komu łzy pocieką,
Wszędy znajdzie wtór!

Próżno w obce strony
Przed smutkami biedz,
Komu ból znaczony,
Temu z bólem ledz.

Nie uchronią góry,
Nie zagrodzi bór —
Wszędy zgonią chmury,
Komu dusza z chmur!

Niema tych podwoi,
Niema takich krat —
Łzom otworem stoi
Cały Boży świat!

Lubię.

Lubię, gdy słońce, gasnąc o zachodzie,
Ostatnie blaski dnia, co już nie wraca,
Kładzie na czystej, przezroczystej wodzie,
Płynące fale aż do dna wyzłaca,
Bo zdaje mi się, iż rzecznem korytem
Coś się przed nocą łączy z nowym świtem.

I kiedy nowy dzień wstaje z pomroków,
Kiedy się nową jutrzenką rozpali,
To już do świateł, co płyną z obłoków,
Jaśniejszy idzie od złoconej fali
I bardziej żywy wita na błękicie
Wschodzące słońce i wschodzące życie!

List.

Powiadasz, luby, na rozstanie
Że wszystko musi mieć swój kres:
Nienawiść ludzka, czy kochanie,
Źródło nadziei, szczęścia, łez!
Że serce z snami tęczowemi,
Dusza, czy ciało — jeden trup...
Nie wszystko kończy się na ziemi,
Nie wszystko z nami zejdzie w grób!

Pamiętasz—pierwszy promyk chwili,
Co dziś ci jeno echem skarg?
Po latach usta znów rozchyli,
Znowu się lepkich dotknie warg,
Znowu ramiony lubieżnemi
Dwie piersi zwięzi w jeden ślub...
Nie wszystko kończy się na ziemi,
Nie wszystko z nami zejdzie w grób!

Te nasze drogie... nasze były,
Te raje-maje, rosy łzy —
Uniosą z sobą nad mogiłę
To, com ja czuła, coś czuł ty,

I znów pąkami odwonnemi
Ukwiecą młodych drzewin czub,
I znowu pójdą po tej ziemi
Przez żywe serca na nasz grób!

Znowu się będą zorze palić,
Znowu krew czarem zacznie wrzeć,
I to, co dzisiaj chce się żalić,
Spowite w zachwyt, śnić i mdleć,
I rozkosz mary się sennemi,
Jak światło w otchłań solnych żup,
Poleje, targnie wnętrzem ziemi
I po nasz może sięgnie grób!

Więc, luby, choć się rozstać trzeba,
Choć iść w rozłące kędyś w świat —
Póki nad nami skrawek nieba,
Póki tych płowych piasków szmat,
Nie mów z oczyma wezbranemi,
Że wszystko nasze próchno! trup!
Ono żyć będzie na tej ziemi,
Choć jeden więcej będzie grób!

Nie mogę.

Nawołują ludzie w drogę,
Hen! w złoconą dal...
Chciałbym szczerze, a nie mogę,
Tak mi czegoś żal
Ostawić —
Tak mi czegoś żal.

Ukazują nowe zorze,
Nowych świtów kiść —
A mnie czegoś żal, mój Boże!
Coś nie daje iść
Od proga —
Coś nie daje iść!

Jeden, drugi rai, pyta:
— Czy ci chleb, czy sól?
Pójdź-że z nami kędy świta.
Rzuć tęsknice, ból,
Zapomnij!
Rzuć tęsknice, ból!

Pójdź-że z nami w oną drogę,
Wyzłoconą dal...
...A toć chciałbym, a nie mogę,
Tak mi czegoś żal
Ostawić —
Tak mi czegoś żal!

Tak coś we mnie woła płaczem,
Tak coś w duszy łka,
Że choć nie wiem, po czem, za czem—
Tu mi ostać trza
Żegnajcie!
Tu mi ostać trza!

Tu mi trzeba, nie iść z wami
Po on chleb i sól,
Bo mi nijak za zorzami,
Choćby i ten ból
Ostawić —
Ten mój i wasz ból!

Ej! ta gęba ladaco.

Ej! ta gęba ladaco
Straszne figle mi płata!
Ledwie wyżyć jest za co,
Kieszeń: dziura, grzbiet: łata,
W oczy ciągle wiatr dmucha,
Djabli biorą nadzieje!
A tu gęba od ucha,
Jak najęta, się śmieje!

Jaki taki zapłacze,
Jaki taki zaszlocha,
Ten — gdy dola go gnębi,
Ów — gdy bardzo ukocha;
Westchnie trzeci, dziesiąty,
Gdy pot płynie mu z czoła,
A ta, „psiacie“!... gębusia,
Ból czy radość — wesoła!

Jak ta wierzba nad wodą,
Co się z wierzchu zieleni,
Choć ją w wnętrzu czerw gryzie,
Chociaż sięga korzeni...
W sercu straszno, ból na dnie,
Dusza krwawe łzy leje —
Ale kto tąm odgadnie!
„Psiacie“! gęba się śmieje!

Wiecznieśmy smutni.

Wiecznieśmy smutni i wiecznieśmy łzawi,
A świat, jak kroczył, kroczy swoją drogą —
Ni z nami płacze, ni się nami bawi,
Zawsze są tacy, co chcą i co mogą,
I ci, co mają, i ci, co mieć pragną,
I z hardem czołem, i co karku nagną!

Zawsześmy smutni i zawsześmy sami,
Zawsze za losem, albo mimo losu,
Zawsze na ścieżkach, oroszonych łzami,
Wyczekujący zbawczego odgłosu,
Zawsze za każdym goniący szelestem,
Gdy wszystko żywe ma swe własne: „Jestem!“

Zawsześmy smutni, samotni i w ciszy,
Zawsze za obcem utęsknieni echem,
A świat, co tylko własne „jestem“ słyszy,
Idzie i mija z litosnym uśmiechem,
Bo mu ni bólem jesteśmy, ni trwogą,
Lecz z tych, co nie chcą chcieć i módz nie mogą.

Nad Niemnem.

Elizie Orzeszkowej
w głębokim hołdzie...

...Widzę Ciebie nad wodami Niemna.

. . . .

Świt biały... szare role... lasów klamra ciemna,
Gdzieniegdzie, po pagórkach, w rozbrzasku poświaty
Wynurza się z mgieł sinych grzebień niskiej chaty,
Niby czapka, wzniesiona ponad miedze płowe —
Rzekłbyś: że chłop na ranny pacierz odkrył głowę
I modli się pod krzyżem, co u polnej drogi
Rozpięty, na litewskie wyniesione bogi,
Niemnem, by stułą srebrną, dwie bratnie krainy
Przewiązał na wieczyste z sobą zaślubiny!
Gdzieniegdzie, z kęp sitowia, rozbudzone świtem
Zrywa się śpiewne ptactwo nad rzeki korytem,
Przelata, wzbija w górę skrzydłami lotnemi,
Niosąc słońcu i niebu pierwszy odgłos ziemi!
Już cały błękit ptasze posiały modlitwy...
Dnieje na obu brzegach Korony i Litwy!
Rzeka płynie... Powietrzem w słonecznej otęczy
Migoce, niby siatka z kądzieli pajęczej,

Lekkim wiatrem zerwana z promiennego ściegu
I jak kładka rzucona od brzegu do brzegu.
Więc idą po niej myśli hen! w przestwórz błękitów,
Tam, gdzie oko nie sięga! do dziejowych świtów!
W przedlatosie zarania! na wieków mogiły!
Rzeka płynie... Już fale się zaróżowiły
Jak twarz młodzieńca, gdy go z sennego marzenia!
Rozbudzi uścisk słodki lubego ramienia!...
Już Niemen pocałunkiem powitał wybrzeża!...
Już dobył z głębin łuskę złotego pancerza!
Pierś okolił, pióropusz mgieł przypiął nad głową
I szepcze swojej ziemi swoją baśń tęczową!
Ziemia słucha...

I słyszy brózdami zagonów:
Szumią puszcze... Grzmią rogi pierwszych Jagiellonów!
Witoldowa drużyna rozbiła namioty..,
Pod starą barcią gędźbią stare Wajdeloty...
Pieśń płynie, jak ta rzeka... Nagle w krzyk urasta!
W war jęków! Łuna! Łuna! Płoną wsie i miasta!
Lecą krucy spłoszeni z drzew święconych Bogu...
Śmierć... Krzyżak stopę stawił na litewskim progu!
Rzeka krwią własną płynie... jęczy wód głębina,
Niby jedna bezdenna, wielka łza Litwina!
Litwin w więzach na brzegu patrzy w stronę Lacką...
Lata mijają... Targnął obrożą krzyżacką!
Swieci pożogą zamczysk, połyskiem toporów!
Znów lecą krucy, z zemście poświęconych borów!
Żegocą miecze, włócznie... rżą w ostępach konie!
Rzeka płynie... Nad Niemnem dwie bratymcze dłonie
Po rękojeść w krzyżackiem zatopione ścierwie!
Braterstwo krwi, którego żaden czas nie zerwie,

Żadna potęga z wspomnień ludów nie wymaże...
Rzeka płynie—dziękczynne odbija ołtarze
I krzyż jeden niedoli od wspólnego wroga...
Cisza... Znów grają rogi po gajach Mendoga.
Znów od obydwu brzegów jedne echa chodzą,
Dzwonią po uroczyskach, po topielach brodzą
Od niwy mazowieckiej po litewskie lasy!
Zygmunt... Barbara... złote Zygmuntowskie czasy!
Wreszcie ono praświęto, odpust półanielski
Dwu narodów, dzień wielki, dzień Unii lubelskiej!
Wszystko to Niemen słyszał i tem wszystkiem płynie,
Tocząc przejrzyste wody w litewskiej równinie!
I wszystko z falą niesie od Polski do Litwy:
Łzy wspólne, krew wylaną, nadzieje, modlitwy!
Aż do tej co zrodzona u Kowieńskich brzegów
Szła z Litwą i Koroną do sybirskich śniegów!
Aż do tej, którą wzbudził w obietnice hojny,
Jednem słowem: „Ojczyzna“ on Mocarz! bóg wojny!
Aż do tej opłaconej stuletnią żałobą!...
Wszystko to widział Niemen i dziś mówi z Tobą!
I Ty to słyszysz Pani...
Widzę Cię nad rzeką
Spoglądasz mokrem okiem, a patrzysz... daleko!
Tam, gdzie przyszłość z przeszłością mają jeden [kraniec,
Jeden kościół Miłości, jeden Wiedzy szaniec!
Tam, gdzie te nasze wszystkie czuwają modlitwy,
Ażeby spłynąć Niemnem — do Polski i Litwy!

Marzenia.

Trzy społem pokolenia:
Dziadulo, ojciec i syn —
Swe myśli, swe pragnienia
Marzeniem wiążą w czyn!

Wieczorny blask podniebny
Wyzłaca cały świat...
U dziada głowy srebrnej —
Wspomnienia dawnych lat:

Bielone dworku ściany,
W dąbrowie dzwoni róg,
Rży konik podkowany,
W stajenny bijąc próg!

Od boru poprzez błonia
Miesięczny świeci szlak —
Dziadunio dosiadł konia,
Uczynił krzyża znak.

Choć z wiatrem iść w zawody!
Podkowy dzwonią w skrach!
Dziadunio wiek swój młody
Marzeniem wskrzesza w łzach!

Słoneczny blask zamiera,
Szarzeje cały świat...
Ojczysko myślą zbiera
Wspomnienia młodych lat:

Szlachecki dwór bielony,
Za dworem łączny smug,
Po roli oroszonej
Za pługiem ciągnie pług!

Stalowe gładzą kroje
Warkocze czarnych skib —
Za ludzki trud i znoje
Powszedni rośnie chléb.

Wieśniacze dzwonią kosy,
Wieśniacza śpiewka brzmi...
Ojczysko złote kłosy
Marzeniem wiąże w łzy!

Noc ciemna na roztoczu
Okryła ziemi szmat...
Z błękitnych dziecka oczu
Marzony świta świat.

Bielone dworku ściany,
Za dworkiem łączna błoń —
W stajence podkowany
U żłobu czeka koń!

Poranny brzask przez rosy
Płużony barwi smug,
Brzmią śpiewki, dzwonią kosy,
W dąbrowie zagrał róg.

Bór stary echem gada,
Żórawi górą klucz...
Co z ojca szło i z dziada,
Z wnuczęcia patrzy ócz!

Trzy społem pokolenia,
Trzy serca jęły bić —
I społem swe pragnienia
W skib szarych wiązać nić.

Grajże śpiewko!

Takbym rad już został sobą,
Tak mi nijak z tą żałobą,
Tak się dziwnie cni —
Za tą śpiewką żal, za echem,
Co to raźnym dzwoni śmiechem,
Choć na oczach łzy!

Tak mi luto, tak mi trzeba,
Tak nie swojo, by przez chleba,
Przez tej śpiewki mej —
Że, co ma być, niech się dzieje,
Z duszy, serca się zaśmieję —
Będzie piersiom lżej!

Ojże moja! po naszemu!
Idzie bieda... wpoprzek złemu,
Za bary je brać —
Ćma na myślach, łza w źrenicy,
Właśnie co tchu do skrzypicy
Grać, od ucha grać!

Grać tej ziemi, temu słońcu,
To się bieda zwali w końcu,

Pójdzie w obcy kraj!
A i w biedzie, gdzie wesele,
Zawdy łacniej mało wiele!
Grajże, śpiewko, graj!

Grajże, śpiewko, ku uciesze
Onej roli, onej strzesze,
W zorzy, czy to mgle —
Toć bywało i przed nami,
Przyświecała bieda łzami,
A człek nie dał się
I koniec!
A człek nie dał się!

Szkoła.

Chłopczyno, miej oczy wesołe:
    Na wiedzy zawiodę cię próg!
Pójdź za mną, pokażę ci szkołę,
    Gdzie uczył i uczy sam Bóg!

Spojrz! Widzisz te niwy złocone?
    Te łąki rozwonne i gaj?
To wszystko przez Boga uczone
    Na chlebuś dla ludzi i maj!

Posłuchaj i ucz się, pacholę,
    Od szarych zagonków i skib!
Jak one, bądź ludziom na dolę,
    Na słowo pociechy, na chléb!

Spojrz jeszcze! Tam w górze, nad nami,
    Błękitów przezroczy masz szmat.
Spojrz! Słonko wyjrzało chmurkami
    I biegnie złocone do chat!

Patrz! widzisz, jak budzi, jak grzeje,
    Jak słodko się wciska za próg,
Jak doli, niedoli się śmieje,
    Jak kochać wyuczył je Bóg.

A teraz posłuchaj dąbrowy,
Jak w jeden kołysze się szum —
Te gwary, te leśne rozmowy,
To jedność, to zgoda, to tłum!

Chodź, dziecię! i spojrzyj dokoła,
Od nieba do zrębów tych chat!
Chodź! ucz się... otwarta wszerz szkoła,
Ten Boży, rodzony nasz świat!

Pójdź! pracy się uczyć od ziemi,
Jak słonko ukochaj i grzej,
Nieś zgodę za echy leśnemi,
Wierz w jedność, jej pragnij i chciej!

Idź dumać u skibnych warkoczy
Do leśnej ustroni, na smug,
Miej serce otwarte i oczy —
A reszty wyuczy cię Bóg!

Pod Krzyżem.

Powiedz-że, krzyżu,
Co cię dawnemi
Stawili laty,
Byś patrzył z wyżyn
Po onej ziemi
Na one chaty;

Powiedz-że krzyżu,
Ty drzewo Boże,
Jakie to echa
Co zmierzch wieczorny,
Co ranne zorze
Niosła ta strzecha?

Co do twojego
Lgnęło ramienia
Z duszy prostaczej?
Czy więcej było
Łez dziękczynienia,
Czy łez rozpaczy?

Czy te dni wszystkie,
Co cię witały
Na skraju wioski,
Wesela więcej
W swych świtach miały,
Czy więcej troski?

Czem przemawiała
W swoim pacierzu
Ziemia do ciebie?
Powiedz-że krzyżu!
I zaświadcz, krzyżu!
Zaświadcz tam—w niebie!

Dzisiaj!

Za wszystkie te „jutra“
                    Dziewczyno,
Za wszystkie te „jutra“ i „wczora“
Ja wolę te chwile, co płyną
Od brzasku po zmierzchy wieczora,
Ja wolę to „dzisiaj“, dziewczyno,
Niż wszystkie te „jutra“ i „wczora“!

Co było... to było!
                    Co będzie?
Zakryte przed duszą i okiem...
To nasze, co dzisiaj się przędzie,
Trwa dzisiaj i żyje pod bokiem!
Co było... to było!
                    Co będzie?
Zakryte przed duszą i okiem!

To nasze, co w „dzisiaj“
Się rodzi,
Co chwila bieżąca zapisze —
Wszak „dzisiaj“ od „wczora“ pochodzi,
A „jutro“ się w „dzisiaj“ kołysze,
Więc wszystko, co w „dzisiaj“ się rodzi,
Blask przyszły i przeszłą mą ciszę!

Ma w sobie: co było,
Co będzie —
I zmierzchy, i zorze jednoczy!
To nasze, co dzisiaj się przędzie,
Co dzisiaj nam pada przed oczy!
Bo wszystko, co było, co będzie,
W tem naszem się „dzisiaj“ jednoczy!

Do artysty.

A zrób-że mi ty, wielki artysto
Na swojem płótnie
Taką wierzbinę nad wodą czystą,
Wiejącą smutnie.

A niechże ci się kłosy a kwiecie
Tak cudnie barwi,
Jak brzegiem Wisły o żniwnem lecie,
Jak brzegiem Narwi!

A zrób-że mi ty takie mogiły
W miesięcznej nocy,
Żeby z obrazka pacierz mówiły
Doli sierocej!

Oną matulę wypisz farbami
Pod białą brzozką,
Co to ostała jeno ze łzami,
Bólem i troską!

A zrób-że mi ty choć taki wianek
Z bławatu, słońca,
Jaki od nieba ziemią co ranek
Idzie bez końca!

A zaśpiewaj-że mi ty, śpiewaku,
Taką piosenką,
Żeby dzwoniła, jak w onym ptaku
Nad Bożą Męką,

Żeby ją wietrzyk polny po kraju
Rozniósł pociechą,
Jak z tej dąbrowy, jak w onym gaju
Chodzące echo!

A zaśpiewaj-że, jak te żórawie!
Zanuć klangorem!
Lub, jak on świerszczyk, co to w otawie
Głosi wieczorem!

A zrób-że mi ty taką kapelę,
Jak w drzew poszumie,
Co to ją każdy listek czy ziele
Pojmie, zrozumie!

A zróbcież mi wy, ludzie uczeni
Z księgi mądremi,
Choć jaki taki skrawek zieleni,
Choć grudkę ziemi!

Choć to ziarenko, co to, rzucone
W rolę o wiośnie,
Złocistych kłosów rodzi koronę,
Na chlebuś rośnie!

Dobądź mi sztuką mgiełkę srebrzystą,
Zorzę w szkarłacie,
Choć łzę, śpiewaku! choć łzę, artysto!
Jeśli zdołacie...

Zegarek.

Mam zegarek — przyjaciela
Z lat dziecięcych, z szkolnej ławy!
Świadka smutków i wesela,
I tęsknoty, i zabawy!

Mierzył dolę i niedolę,
Ranki, zmierzchy, mroki, świty,
Dobre chęci, dobrą wolę,
I zwątpienie, i zachwyty!

Mierzył złote dni dzieciny,
I młodzieńczy wiek zapału,
Wszystkie myśli, wszystkie czyny,
Aż do pragnień ideału!

Mierzył to, co miłość snuła,
Co nadzieja tkała tęczą,
To, co wiara w posąg kuła,
Mierzył marzeń nić pajęczą!

Noc minioną, zorzę nową,
Czas pogodny i czas łzawy —
Wszystko mierzył jednakowo
Mój towarzysz z szkolnej ławy!

Czasem tylko, gdym w tęsknocie
Za marzonem okiem wodził,
To opóźniał się w obrocie
I jak gdyby wolniej chodził.

Wtedy... wtedy mi się zdało,
Że wskazówka wolniej krąży,
Że w lot za tem, co się chciało,
Całe życie nie nadąży!

Że to „tik-tak“ nie dość szparkiem,
Że osłabło w swojej sile...
Potrząsałem więc zegarkiem,
By przyśpieszał ową chwilę!

Każdy moment pożądania
Rósł w mej duszy na godziny...
Chciałem wszystkie dni zarania
Zmieścić w kółka i sprężyny!

Całą młodość rozmarzoną
Zmienić w jeden dzień na niebie!
Byle zgonić baśń prześloną
I przytulić ją do siebie!

Lecz daremnie dłoń swawolna
Poruszała ciche kółka —
Mój zegarek cykał zwolna,
A myśl biegła jak jaskółka!

Upłynęły długie lata,
A w nich młodość, szczęście, zdrowie —
Siwe włosy, jak poświata,
Zaświeciły na mej głowie!

Smutniej w myślach, nic nie cieszy,
Nic radością nie zaświeci —
A zegarek tak się śpieszy,
Tak mu pilno, tak gdzieś leci!

Niby rącza bieży woda,
Zatapiając wszystko w fali!...
A mnie każdej chwili szkoda,
Bo już bliżej, niźli dalej!

Mój ty grajku.

Mój ty, grajku, skrzypicielu,
A zagrajże ze strun wielu!
Graj na cały świat!
Niech pod smykiem tak zagada,
Jak kiej zejdzie się gromada,
Wszyscy ludzie z chat!

Weźże, grajku! weź na struny
One pólka i zagony,
On dąbrowny gaj!
Wódź-że smykiem nikiej pługiem
Nad Wisełką, Narwią, Bugiem —
Każdem echem graj!

Pociągnijże najpierw smykiem
Nad kościołkiem, cmentarzykiem,
Ową nutę chwyć!
Wyśpiewajże, jak te dzwony
W wszystkie cztery świata strony,
Co przestało żyć!

Utnij potem, kiej po roli,
O tej doli, czy niedoli,
Jaką zsyła los;
Obejm śpiewką, obejm graniem,
Posiej troską i kochaniem
Na ziarnisty kłos!

Potem zanuć od lewicy,
By wierzbina u krynicy,
By ten stary bór;
Powiej miedzą polnych gruszy,
Do prostaczej sięgnij duszy
I bierz śpiewką wtór!

A co znajdziesz w skryciu na dnie,
To mi zaraz wygraj ładnie
Graj na cały świat!
Niech z pod smyka tak zagada,
Jak kiej zejdzie się gromada,
Wszyscy ludzie z chat!

Na Siewną.

O Matko nasza! co Cię o tej porze
Lud Siewną zowie pod pasyjką z drewna,
Za onym chłopem, co tę ziemię orze,
Idę ku Tobie, Matko nasza Siewna,
Z błagalną prośbą, abyś myśl ofiarną
Wzięła w opiekę, jak to chłopskie ziarno!

Jak na tej roli za orzącym chłopem
Niechaj się wszystko, co przed Tobą klęka,
Zarodzi kłosem i przewiąże snopem,
I myśl, i czucie, i dech, i piosenka,
I to, co było, i to, co się wszczyna!...
Bądź-że Ty Siewną! o *Salve Regina!*

W pamiętniku.

Mówisz, że oczy są duszy odbiciem,
Więc, jeśli twoje zwierciadłem twej duszy,
To wiedz, że wszystko, co prawdą, co życiem,
W tych twoich oczach w martwocie i głuszy;
To wiedz, że twoje to orzekły usta,
Nim ja wyczułem, że pierś twoja... pusta.

Ta twoja dusza, czy te twoje oczy,
To jako czeluść, żłobiona w głębinie,
Lecz żadne źródło zdroju w niej nie toczy,
Żadna zeń kropla ożywcza nie spłynie,
Ślad tylko został po wyschłej krynicy,
Próżnia i pustka jest w twojej źrenicy!

Tak powracają rzeczy dawne...

Po starym lesie, na pustoci
Co legł od siekier w były czas,
Z pomiędzy wrzosów i paproci
Wyrasta bujny, młody las.
Ponad przegniłe zioła trawne
Unosi pełną soków wić...
Tak powracają rzeczy dawne,
Bo co jest życiem, musi żyć!

Na stary portret zmierzchem pada
Ostatni dziennych świateł smug —
Pod wizerunkiem prapradziada
W niemej zadumie zasiadł wnuk.
To samo oko w brew oprawne,
Wąs płowy, płowych włosów nić...
Tak powracają rzeczy dawne,
Bo co jest życiem, musi żyć!

Zapomniał kochać na obczyźnie,
Wyrzekł się ludzi, swoich stron,
Aż przyszła troska o siwiźnie
I uderzyła w żalu dzwon!
Przyniósł źrenice, bólem łzawne,
By próg rodzimy płaczem zmyć...
Tak powracają rzeczy dawne,
Bo co jest życiem, musi żyć!

Porzuć zadumę...

Porzuć zadumy
I marzenia,
O struny jawy
Śpiewko trąć
I dla własnego
Przeznaczenia
Z własnego dzisiaj
Jutrem bądź!

To, co w rojeniach,
Co się marzy,
Co przeszło, jako
Były siew —
U stóp dzisiejszych
Złóż ołtarzy
I na ich stopniach
Uderz w śpiew!

Swojego czasu
Bądź wołaniem,
Własnego ducha
Przyjmij chrzest,
Ukochaj własnem
Ukochaniem
I żyj dla jutra
Tem, co jest!

W mieszczańskiem gnieździe.

Wieczór... W mieszczańskim
Saloniku
Szarą godziną
Dzwoni ptak —
Zielona lampka
Na stoliku
Zielonej kanwy
Złoci szlak —
Na starem biurku
(Mebel gdański)
Figurki z gipsu —
Istny kram!
Na ścianach cały
Ród mieszczański
Z suto złoconych
Patrzy ram:

Sławetni rajce
Z gęstą miną,
Czcigodnych matron
Miły wzrok
Wieczorną patrzą
Się godziną,
Jak gdyby chcieli
Przedrzeć mrok.
. . . .
Wieczorna cisza...
W saloniku
Wszystko w pół-jawie,
A pół-śnie...
Tylko przy lampce
Na stoliku
Dzwoni dziecięce:
A, B, C!
Jakby wieczorna
Gwiazdka spadła
W cichy, mieszczański,
Stary kąt —
Ponad kartami
Abecadła
Przyświeca wsparta
Główka blond —
Mały paluszek
Drobnej dłoni
Prowadzi modre
Ślepki dwa —
W starem mieszczańskiem
Gnieździe dzwoni
Z małej buzieczki:
Be-a: ba!

Na modre ślepki,
Włos złocony,
Jak na jutrzenki
Nowej wschód,
Patrzą rajcowie
I matrony,
Patrzy mieszczański
Ze ścian ród!

W zwątpieniu.

Gdy dusza w tobie tak chora,
      Że życie w rozpacz urasta—
Wiedz, bracie! przyszła już pora
      Powiedzieć: basta!

Nie sil się zwalczać rozbicia!
      Nie licz na jutro, co krzepi!
Skwituj z rozpaczy i z życia...
      Będzie ci lepiej!

Nie wydrzecie!...

Myśmy prawie wrośli w ziemię
Od lemiesza do pałasza!
Wszystko szczęście, wszystko brzemię
To ta polska ziemia nasza!
Ona matką od zarania,
Ona zbroją przez stulecie!...
I dziś tego ukochania
Nawet z życiem nie wydrzecie!

Myśmy wszyscy z Piasta sochy
Szli tą ziemią krwią i potem!
Nam te skiby, szare prochy
Ponad zorze, tkane złotem!
Nam w tych prochach: chleb... piosenki...
Przeszłe... przyszłe.. starzec... dziecię!...
I tych prochów z naszej ręki
Po wiek wieków nie wydrzecie!

Nam w tych prochach... wszystkie echa!
Wszystkie barwy, wszystkie tony!
Stary hetman się uśmiecha...
Zygmuntowe biją dzwony!

Kościuszkowska świtka biała...
Książe-junak na dzianecie!
Blaski... chmury... bóle... chwała!
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Nam w tych prochach... dziadów kości!
I mogiła przy mogile!
I sto tęczy z dni wolności!
I łez tyle, i łez tyle!
Dąbrowskiego gra pobudka...
Kona czwartak przy bagnecie...
I powstańcza cicha grudka...
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Nie wydrzecie z serc i dłoni!
Jak ta ziemia wszerz i długa!
Póki jeden pacierz dzwoni!
Póki jeden chłop u pługa!
Póki jedna polska matka!
Póki jedno polskie dziecię!
Bronić będziem do ostatka...
Do ostatka! Nie wydrzecie!

Śni mi się maj...

Śni mi się maj,
Uroczy maj!
Słowicze pieśni płyną
W tym maju gaj,
Rozkwitły gaj,
W tym gaju — ty dziewczyno!

Śni mi się maj,
Pachnący maj!
W rozbrzasku i pozłociu...
W tym maju raj,
Marzony raj!
W tym raju — ty mój krociu!

Śni mi się maj,
Twój i mój raj!
Dwa maje ku mnie płyną...
Rozkwitły gaj...
Marzony raj...
Śnisz mi się ty... dziewczyno!

Zacnej pamięci Henryka Wohla.

Ci, co na to własnemi patrzyli oczyma,
Już starcy białogłowi—wielu dawno niema—
Odeszli i dziś echem zdają się dalekiem
Zdarzeń, które tak żywo brzmiały przed pół-wiekiem
Niespełna, że i dotąd jeszcze na wspomnienie
Tych dni, zgina kolana młodsze pokolenie,
Biją serca otuchą, rumienią się twarze —
I myśl biegnie na owe zaciszne cmentarze
I tam w pośród grobowców murawą zdarnionych
Szuka na pokrzepienie mogił zasłużonych,
Co w dobie tej dla kraju, marząc przyszłość żyzną
Przed swoim Bogiem z jedną stanęli Ojczyzną!
Biegnie tam i imiona zgasłych wypomina...
...Onej kwietniowej wiosny był pogrzeb rabina.
Szła na kirkut z Warszawy współwyznawców rzesza,
Jak nakazuje zakon, jak prawo Mojżesza...
I było bardzo smutno w żałobnym orszaku,
Smutno po rabim-żydzie, po żydzie Polaku!
Smutno! że trzeba było z oczyma mokremi
Prochy dobrego syna oddać matce ziemi,

Na zawsze, bezpowrotnie oddać a przedwcześnie...
Tłum szedł szlochając. Kantor nucił polskie pieśnie,
I polską go modlitwą żegnano w zaświaty,
Pieśnią, co w wszystkich ustach brzmiała temi laty!
Tą pieśnią, co z pod krzyża u rozdroża znakiem
Żegnała się Warszawa z rabinem Polakiem!
I długo ta pieśń łkała nad jego mogiłą...
Aż nagle, jakby dziwną owładnięta siłą
Powiała w tysiąc głosów żałobniczym tłumem
I uleciała w górę wichrowym poszumem
Na drugi cmentarz, stary ogrójec Powązek,
Gdzie drugi tłum żałobny spełniał obowiązek...
I tam się w jeden akord pieśń i tłumy zlały!
I poszły ramię w ramię, jak żywe hejnały
Ku miastu długim sznurem z pod miejskich rogatek
Tłum jarmułek, chałatów, tłum konfederatek,
Czamar, o jednem sercu, i za jednym krzyżem...
A z miasta już wystrzały biegły echem chyżem!
Już słychać było tętent, szczęk i płacz niewieści!
Już z ulic krwią znaczone dochodziły wieści!
Już czasem jęk konania dolatał z ukrycia...
Ale tłum szedł z cmentarzy, więc nie cenił życia,
Nie czuł lęku przed śmiercią, czuł wstręt ku ohydzie...
Strzały coraz to gęstsze...

Tłum spokojny idzie...
Przed nim krzyż... Za nim jakby na odpustnem święcie
Lud modlący się w jednym polskim Testamencie!
Już na ulicach trupy... już kule żegocą...
Chorąży krzyża podniósł drzewce całą mocą
I tłum znów w pieśń uderzył! głusząc huk i jęki!
Nagle... chorąży zbladnął... Puszcza drzewce z ręki...

Padł... W tłumie płacz rozlega... Ale w jednej chwili
Braciszek się kapucyn ku krzyżowi chyli —
I znowu znak zbawienia płynie przed pogłowiem...
Znów strzały... Mur kamienic podzwania ołowiem,
Ale tłum idzie korny, zwarty wprost przed siebie
Z stopą na swojej ziemi, z okiem w swojem niebie!
Śmierć zbiera żniwo sute... Już orszak rzednieje,
Zmarli odchodzą żywych... Znów sztandar się chwieje,
Znów dłoń, która go niosła, ściska się kurczowo...
Puszcza... krzyk... Już nie może podźwignąć na nowo...
Już jednym duchem więcej... Kiedy pod kul gradem
Zjawia się żyd nieznany z czołem jak trup bladem
I z wstążką krwi na piersiach i odkrywszy głowę
Chwyta w swe polskie ręce godło Chrystusowe!
A kule lecą...

. . . .

Tę garść wspomnień dziś rzucam na cichą mogiłę
Temu—co wziął z tej ziemi ukochania siłę.
I kochał...
Niech—gdy duch Twój w niebieskim oprzędzie —
Ta ziemia polska, ciału po wiek! lekką będzie!

Nie wiem dlaczego...

Nie wiem dlaczego—lecz ilekroć razy
Myśli się słodszem przepoją marzeniem,
Ilekroć jasne zacznę snuć obrazy
Na szarej jaźni dzierzgać je złudzeniem!
Ile się razy dusza w zachwyt wznosi,
Zawsze coś obok szepce imię... Zosi!

Nie wiem, co szepce... Czy wietrzyk od pola?
Czy od wsi mojej ligawkowe granie?
Czy może jakaś lepsza ludzka dola
W waszem imieniu zaklęła wołanie?
Czy może słonko dzwoni tak po rosie
Złotym promykiem? dobre, polskie Zosie!

Nie wiem, kto woła i nie wiem dlaczego...
Lecz chłonę duszą i tęsknię i marzę!
A wszystkie echa, które wtedy biegną,
Biorą na siebie półanielskie twarze
I taką mają pieściwość słodyczy,
Że serce więcej łez gorzkich nie liczy!

I tak mi wtedy cały świat roztęczny!
Tak swojo w piersiach, tak swojo do głębi!
Jak gdyby sierpik wypłynął miesięczny,
A na nim myśli jak stadko gołębi
Białych osiadły u nieba bławatów
Nad moją ziemią—moją! z samych kwiatów!.

I czuję wtedy od tej mojej ziemi
Jasne postacie, białe, uskrzydlone,
Z oczyma w lubą dobroć oprawnemi,
Jak w polnych kwiatów wiją się koronę.
A każdy kwiatek na swych listkach nosi
Imię—pisane zorzą—imię: Zosi!

I znowu nie wiem, dlaczego i czemu?
Lecz... gdzie kwiat taki wonią swą powieje —
To ziemia — niebu równa błękitnemu,
Każda się grudka jaśniej słońca śmieje!
I wszystko w okół aż po samo wnętrze
W blaskach—od blasków tych jak gdyby świętsze!

Jak gdyby wszystko z tem słodkiem imieniem,
To co cierpiało z winą lub bez winy
Anioł odkupił jednem rozgrzeszeniem
I wyzwolenia wydzwonił godziny —
Jak gdybym wszystko to miał na pokłosie,
Co wy kochacie... dobre! polskie Zosie!

A tylem jeno miał...

Maj szedł po ziemi
Młodą wiosną
Ty w maju, ja i ty —
I słowik dzwonił
Pieśń miłosną.
I kwitły bzy... tak! bzy!

I gdzieś się wtedy
Zapodziała
Na kiściach wonnych bzów —
Drobina mego
Szczęścia mała,
Drobina złotych snów!

I nie wiem, kto wziął
Sny tęczowe
Na wieczny ból i łzy:
Czy pieśń słowicza?
Kwiaty bzowe?
Czy może... dziewczę... ty!?

Lecz czuję, że się
Zapodziała
Tam! wtedy... w ból i szał...
Drobina mego
Szczęścia mała...
A tyle-m jeno miał!

Racławice.

Racławice!
                    Od krakowskiej strony
Bije słońce za pagórków ścianą...
Szare skiby i płowe zagony
Białą świtów odziane sukmaną—
Na rozdolu niskie strzechy sznurem
W czapce z zorzy—w czapce... z pawiem piórem!

Od chat do chat pas kowany z chrustu...
Rzemyk drożyn krętych przez wieś do pól...
Na pagórku: mentalik z odpustu
Krzyż — i stara wystrzelista topól,
O rozdzienku posypana rosą
Błyszczy... Rzekłbyś: że chłop stanął z kosą!

I chcesz wołać i całować gliny,
Co się słojem wąwozów rozpękły!
A już echa oszywką wierzbiny
Lecą w serce... już są w duszy: dźwiękły!
Już wiatr niesie...
                    Wietrze duchu powiedz!
— Czy ta droga wiedzie do Rzędowic?!

Powiedz wietrze!
...To tam, gdzie te blaski
Na ozimin zsuwają się zielnik,
To tam pewnie stał jegomość Ślaski,
Kiedy koniem najechał Naczelnik
I zawołał, błogosławiąc chaty:
— Wiara! chłopcy! wziąć mi te harmaty!

To *haw* pewnie, za tą miedzą płową,
To *haw* pewnie, przed laty się działo...
Haw chłop podniósł przygarść Bartoszową
Na harmaty i harmat nie stało!
To tam! gdzie te poletka orane,
Polska białą przywdziała sukmanę!

Hej! hej wietrze! Jeśliś był w tej porze
Leśnem echem lub wierzbnym poszumem,
Toć pamiętasz!... Jak w poranne zorze
Od Rzędowic ruszyli kum z kumem!
Jak się ludem zaroiły dróżki,
Jak chłop polski wstał... na głos Kościuszki!

Toć pamiętasz! jak wzięli na kosy
Przytępiony szczęk konfederacki!
Jak się zjawił z ludu hetman bosy,
Po Pułaskich — Piast z Piasta, Głowacki!
Jak przyszłości podejmując brzemię,
Nagą piersią marli za swą ziemię!

Toć... toć... wietrze! Po dziś u zagonków
Z onej doby coś dzwoni, coś jęczy...
Po dziś—leci na skrzydłach skowronków
Coś od nieba, od słońca, od tęczy!

Po dziś jeszcze — z za wiekowych mgławic —
Stara topol stoi u Racławic!

Spiewaj wietrze!

...Za pagórków ścianą
Na rozdole niskie strzechy sznurem...
Chata w chatę pod białą sukmaną
W czapce z zorzy, w czapce z pawiem piórem!
Na zakręcie osypana rosą
Stara topól... Błyszczy, kiej chłop z kosą!

Raszyn.

Letnie mieszkanie pod Raszynem...

. . . .

Wieczorny pada mrok —
Na tle przednocnych zmierzchów sinem
Pobojowisko pod Raszynem...

. . . .

Z lat przeszłych jeden rok!

. . . .

Pobojowisko... stare kości...
Wieczornych zmierzchów tło...
Coś się wyrywa do przeszłości,
Do tych zmurszałych, starych kości...
Źrenice patrzą łzą...

. . . .

Zaduma łączy się z bezczynem...

. . . .

Zachodzi łzami wzrok...
Pobojowisko pod Raszynem,
Zaduma łączy się z bezczynem...

. . . .

Mrok szary... Szary mrok!

Grochów.

Psiakrew!
I tu już kominy!
Psiakrew!... jak to pociąg leci!
Ani śladu tej olszyny,
Co w pamięci łzami świeci!
Szukaj sercem po omacku
Bohaterskiej garstki prochów...

. . . .

Zdejmże czapkę mój synacku!
Bo to... Grochów!—toć wiesz... Grochów!

Psiakrew!... jeno dym się kłębi,
Cięgiem rąbią, cięgiem kują...
Ani grzeje ich, ni ziębi,
Że świętości profanują!
Wszyćko, jakby pod kurzawą...
Szarych murów, szare grzbiety...

. . . .

Spoźryj synku! tam... wej! w prawo!...
Tam... szli nasi na bagnety;

Psiakrew!... Jak to pociąg leci,
Aże z kotła bucha wrzątek...
Jakby chciał was moje dzieci
Odwieźć zdala od pamiątek!
Lecz choć wiezie... nie uwiezie!
Od ojczystych świętych znaków!..

. . . .

Patrz-ta chłopcy, co się wlezie:
Haw! stał w ogniu pułk czwartaków!

Psiakrew!... jak im nie żal było!
Postawili mur ceglany...
Zimne cegły nad mogiłą,
A tam może śpią... ułany!
Patrz tą! wszyćko mur zagrodził,
Nawet ony piasek szczery...

. . . .

Patrz-ta! tu Chłopicki wodził
„Psiacie-mać! grenadyery!“

Psiakrew! wszędy te kominy!
Ni nadpisu, ni krzyżyka...
Kędy spojrzeć stalne szyny,
Gdzie popatrzeć to fabryka!
Ani rosa nie poprószy
Zagrzebanych w ziemi prochów...

. . . .

Lecz wy chłopcy noś-ta w duszy,
Że to Grochów—wie-ta—Grochów!

Wie-ta przecie... jak to w śpiewce...
O „walecznym“ tym tysiącu...
Proch zalali na panewce
I ruszyli o miesiącu...
Wyruszyli za tę macierz,
Jak dziadowie... pradziadowie...

. . . .

Dalej chłopcy! zmówmy pacierz
Za tych, co śpią na Grochowie.

Garibaldi.

Wszystko stare! Słońce na zachodzie,
Garść w półzmierzchu przyblakłych promyków —
Stary dworek w latosim ogrodzie
W dworku dwoje starych romantyków:
Dziad z babunią w niemem zadumaniu...
Wszystko stare — jak dzień na skonaniu!

Wszystko stare... Ściany modrzewiowe,
Z belkowania próchno wieków świeci —
Na kominku figurki gipsowe:
Bonaparte, ten Wielki, ten trzeci,
I przy młodem chłopięciu o kuli
Garibaldi w rozpiętej koszuli!

Garibaldi! Figurko gipsowa!
Co cię w nasze przyniosło poddasza?
Jakie miałeś na swych wargach słowa?
Jakie hasło na klindze pałasza?
Żeś pod dworku polskiego sklepieniem
Znalazł miejsce z płakanem wspomnieniem!

Coś ty żywy miał u swej źrenicy,
Ty wojaku w rozpiętej koszuli?
Że trwasz po dziś w tej starej świetlicy
Przy tem małem chłopięciu o kuli,
Że się do cię stare oczy śmieją
Jak ku tamtym, co byli... nadzieją!

Coś ty mówił tym starym za młodu
Nim srebrzone pochylili głowy?
Ze cię wzięli na ołtarz narodu,
Ciebie, obcy posążku gipsowy?
Z czem zaszedłeś do mej ziemi w gości?

. . . .

Dziadu, powiedz!?

...Był echem wolności!

Zacofaniec.

Sniły mu się: rola... chata...
Pałasz ojców... huk dział... szaniec!
Jakieś dawne mgliste lata...
Zacofaniec! zacofaniec!

Nosił w myślach stare „wierzę“—
Krew miał w żyłach—śmierć czy taniec!
I parł w życie w en-carrier'ze!
Do ataku! Zacofaniec.

Wielkie miasto... Dola taka!
Szaro... pusto z krańca w kraniec!
Duszno! Zalać trza robaka!
Pił na umór! Zacofaniec!

Od szynkowni do rynsztoku...
Rwał młodzieńczych mar różaniec.
Zbrukał wszystko... Prócz łzy w oku
Za przeszłością... Zacofaniec!

I przywieźli go na Brudno.
Na mogilny smutny szaniec...
. . . .

No... rzecz przykra! ale trudno...
Kochał... przeszłość! Zacofaniec!

Dwuzłotówka.

Niby jakiś wysłannik podniebny,
Co w zadumie się zjawia na oku—
Wpadł mi do rąk mały krążek srebrny,
Dwuzłotówka.. z trzydziestego roku.

Jak duch-widmo jakby jaka mara,
Pół-wytarty mały, srebrny krążek—
Wpadła do rąk dwuzłotówka stara,
Zabłąkany z przeszłości pieniążek.

Stary stempel z staremi oznaki..
Stare godło i dźwięk przedlatosi...
Tak dzisiejsze nie dzwonią srebrniaki,
Żaden pieniądz tak dzisiaj nie głosi!

Żaden pieniądz tak dzisiaj nie dzwoni!
Zaden pieniądz! wszystko złoto ziemi!
Jak ten srebrniak, com go trzymał w dłoni—
Dwuzłotówka z godłami staremi!

Wszystko złoto tak mówić nie w sile!
Wszystkie skarbce tej mocy nie mają!
By spytały: co płacą? i ile?
Co dziś płacą? i co dziś sprzedają?

Dwuzłotówko mój pieniążku stary!
A ty jaką mieściłaś zapłatę?
Za chleb sytny? czy za łzy ofiary?
Czy za ojców zaprzedaną chatę?

Czyś ty była za spokój kupiony,
Za podzwonne nadziei ostatniej?
Czy też może na krąg twój srebrzony
Krwi się krople polały, krwi bratniej?

Coś płaciła, dwuzłotówko nasza!
Że tak dzwonisz! tak w duszę głęboko!
Jakby odszczęk dolatał pałasza!
Lub trzask broni z przykładem na oko!

Że tak ryje twój dźwięk przytłumiony
Po caliznę, jak pług na półłanie!
Czem ty byłeś pieniażku srebrzony?
Coś ty płacił, wytarty liczmanie?

Coś ty płacił? że dziś lgniesz do ręki
By piekącym wyrzutem pogardy!
Za co? za co! Czy za te piosenki,
Co je z musu przetapiam w chleb twardy?

Za te śpiewki na sprzedajnym chlebie?
Za ten handel z goryczą łzy w oku?

. . . .

Ach! jak chciałbym zapracować ciebie,
Dwuzłotówko z trzydziestego roku!

Patrz! Już dzisiaj, choć pali mi rękę
Ten twój stary, półwytarty krążek;
Słyszysz! inną! tę moją! piosenkę!
Niby pierwszy na ciebie szelążek!

Już inaksze śpiewanie w świat leci,
Choć kark noszę pod musu obrożą...
Pierwszy szeląg... A resztę... Mam dzieci...
Mnie nie stanie, to... dzieci dołożą!

Stara śpiewka.

Skądżeście wy grajku moi,
Skąd wam taki ton?..
Tak mi się coś w myślach troi,
Żeście chyba grajku moi
Z onych rodnych stron
Kochanych!
Z ojcowistych stron!

Toć ja kiedyś już słyszałem
Taką śpiewkę gdzieś!.
Latywała zbożem źrałem,
Latywała duszą, ciałem
Poprzez moją wieś,
Kołyskę!
Poprzez moją wieś!

Śpiewali ją starzy, młodzi
Nieraz... hola w noc!
...Jeszcze po dziś echem chodzi,
Jeszcze dobre myśli rodzi
Od onego moc
Śpiewanie!
Moc! nad moce moc!

Tyla wody przepłynęło,
Tyla przeszło chmur,
A kiej ze strun wam wionęło,
Zarusieńko w sercu drgnęło,
Zaraz poszedł wtór
Po duszy
On latosi wtór!

Wstało wszyćko, jak przed laty,
Jakby kędyś... gdzieś...
Przystrojone w zioła, w kwiaty,
Biały dworek, strzeszne chaty,
Calusieńka wieś —
Matula!
Moja wiosna — wieś!

Tyla śpiewek pogrzebali,
Tyla poszło w łzę...
Ona jedna zblizka, zdali
Czy raduje się, czy żali
Ona jedna je(st)
Jak była,
Ona jedna je(st),

Ona jedna, choć grzebana,
Wstaje raz po raz!
Taka sama ukochana
Pokrzękuje: ojże dana!
Pobrzękuje w pas
Kasany!
Pas, krakowski pas

Już jej sto lat, albo więcej!
Sto lat ciemnych chmur!
Ale zawdy w zorzy, tęc(z)y,
Po dawnemu nutę dźwięc(z)y,
Czapką z pawich piór!
Powiewa!
Czapką z pawich piór.

Częstochowska.

Ryngrafie naszej Ziemi! Ołtarzu domowy!
Szkaplerzyku, zaszyty w mury Częstochowy!
Królowo! co Ci naród liczne stawił trony,
Na barci przedlatosiej, wierzbie pochylonej,
Gdzie lipa rosochata, gdzie cmentarna brzozka —
Panienko Jasnogórska! Matko Częstochowska!
Com cię dzieckiem oglądał w pradziadowskim dworku,
W blasku lampki olejnej przy gdańskim kantorku—
Com Ci pierwsze niewinne zanosił pacierze,
Pierwsze serca nadzieje, pierwszych myśli „wierzę“
Pierwą „zdrowaśkę“ pragnień dla tej mojej Ziemi
Przed Twoim obrazikiem składał wraz z innemi,
Kiedy pierwsza majowa zaświtała zorza
U przydrożnej figury, Rodzicielko Boża!
I dziś, pątnik, po latach myśli swe tułacze,
Wszystko, co w piersiach prosi, co się skarży, płacze
Niosę przed twe ołtarze, w onym zbożnym tłumie,
Który się w swem prostactwie lepiej modlić umie,
Więcej wyrósł w nadzieję, mniej wiary postradał,
Tyle co i ja cierpi, mniej często upadał.

Idę z nim, czołgam duchem, co się zbólu zgina,
I wołam u stóp Twoich o Salve Regina!
Orędowniczko nasza! Oto pod Twoje stopy
Słania się najsmutniejszy z krajów Europy,
Najbiedniejszy pod złotem słońca baldachimem.
Kraj pragnień, zasłoniony chmurami i dymem,
Kraj uczuć, co się wgłębi własnych piersi duszą,
Porywów, co się w niwecz z pierwszym wiatrem kruszą
Kraj serca—bo mu z wielkiej przeszłości zostało
Jeno serce olbrzymie za broń jego całą!
Kraj i Lud, co nietknięte zachował sztandary,
Mimo wieku niedoli, miłości i wiary
Idzie do Cię, jak chadzał przez długie stulecia
Z Twym wizerunkiem zdobnym w pęk polnego kwie-
[cia,
Z pieśnią dzwonną, co w piersiach żywie nieśmiertelna,
Do ciebie Częstochowska! Jasnogórska! Zielna!
I łzy Ci swoje niesie i bóle i żale
I zawiesza jak one odpustne korale
Owe votum ofiarne na przymiedznej gruszy,
Przed Twym tronem Królowo, w swojej własnej duszy!
I ja z tym tłumem idę.
A niosę ze sobą
Nietylko to, co we mnie i moją żałobą
Nietylko co po dziadach łka gdzieś w grobie echem
Nietylko to, co cnotą bywało, lub grzechem.
Lecz wszystko! Wszystkie zjawy! i wszystkie ma-
[rzenia!
Wszystko, co nadaremnie czeka odpuszczenia...
Matko spraw!

Cześć wzgardzona.

Wam co mówicie że w czapce-niewidce
Chodzę i stare jeno brząkam echo;
Wam co tej starej urągacie świtce,
Spiewaniu, które urodziła strzecha,
Wam, co kark gniecie przed szychów koroną—
Mówię dziś: – Zgoda, biorę cześć wzgardzoną.

Zgoda! Nie miałem świetlanych promieni,
Przyszedłem późno, bez wiosny, bez lata
Ale nie jestem, jak liść na jesieni,
Co, cudze barwy przybrawszy, oblata—
Tę moją szarość mocą duszy noszę
I innej barwy nie chcę i nie proszę!

Przyszedłem późno, na ostatnie błyski,
Na szary koniec wielkiego rapsodu,
Szarę godzinę miałem u kołyski
I szare niebo z wschodu do zachodu.
Alem tę szarość ukochał nad zorze.

Nad wasze słońca!
I z nią głowę złożę!

W niej urodzony, z nią pójdę do końca,
Jednego pragnąc, by donieść bez skazy
Choćby ta skaza miała być od słońca,
Choćby tęczowe jaśniała obrazy,
Choćby świetlaną błyszczała koroną,
Niechaj wam świeci...
Biorę część wzgardzoną!

Pożegnanie.

Kiedy nie będę już nic mógł,
Kiedy już resztę stracę sił,
To wyjdę cicho przed ten próg,
Za którym los mię życiem bił!

. . . .

Może się zdarzy ciemna noc,
Dzieciny będą wtedy spać...
Dobędę z siebie wszystką moc
I nie dam piersiom żalem łkać

. . . .

Pożegnam wszystko, co dał Bóg,
Najmniejszy kątek, proch i pył,
Wszystko, com kochał, pókim mógł,
Wszystko com kochał, pókim żył!

. . . .

Pożegnam wszystko drogie, me,
I moje szczęście i mój żal
Ostatnią życiu rzucę łzę
I pójdę w głuchą, ciemną dal!

. . . .

Pójdę od życia ciężkich dróg,
Co mi ostatek wzięło sił,
Powiedzieć Bogu, że, com mógł,
Tom dobył z siebie, pókim żył!

SPIS RZECZY.